

# ZOFIA KUCÓWNA

▲ Kojarzy się Pani ostatnio z dość oryginalną działalnością artystyczną: prezentacją naszych wybitnych rodaczek i to w miejscach związanych z ich życiem. Jak Pani wpadła na ten pomysł?

— Mówiłam już o tym kilkakrotnie w wywiadach, ale na Pana prośbę powtórzę raz jeszcze. Przez przypadek odwiedziłam pewnego dnia Muzeum Marii Dąbrowskiej, które znajduje się w jej byłym mieszkaniu. Wiedziałam, że Maria Dąbrowska pisała dzienniki, że zostały opracowane przez T. Drewnowskiego i że nie mogą doczekać się druku. Skojarzyłam miejsce z tą informacją i podjęłam decyzję. Zaproponowałam dyrekcji muzeum wieczory prezentujące fragmenty tych dzienników. Dyrekcja wyraziła zgodę i tak się zaczęło.

▲ Teatr biograficzny w scenerii, gdzie unosi się zapewne duch dawnej lokatorki mieszkania, a w ścianach słychać jeszcze może jej głos. To bardzo interesujące.

— Wcale się nie wstydzę, że jestem dumna z tego pomysłu. Po pierwszym wczorze przy ul. Polnej zrobiłam następny i znowu następny, bo okazało się, że słuchającym bardzo się spodobały. Oczywiście, znalazły się także i tacy, którzy mój pomysł wykpił.

▲ Doprawdy?

— Tak. Mam od lat pewnego wielbiciela, który każdy mój wysiłek wykpiwa i ośmiesza. Nazywa się Ryszard Marek Groński. Bardzo się do niego przywiązałam. Gdyby umarł albo stało mu się coś złego, niezwykle bym się zmartwiła. Zabrakłoby czegoś w moim życiu. Pewien rodzaj szderstwa jest równoznaczny z adoracją i właśnie tej adoracji brakowałoby mi. A ją lubię być adorowana i w dodatku tak wiernie i wtrwale. Jego adoracja utwierdza mnie w przekonaniu że to, co robię, jest słuszne i dobre, mało tego, podsuwa następne pomysły. Bo to on w swoim felietonie przypominał o



## na zamówienie

innych nie wykorzystanych biograficznych muzeach, które rzadko się odwiedza, najczęściej szkolne wycieczki, albo w ogóle o nich nikt nie wie. Po trzech latach pracy w Muzeum Marii Dąbrowskiej, oodjęłam kolejne występy w Muzeum Marii Curie-Skłodowskiej przy ul. Freta 16 na Nowym Mieście. W miejscu, w którym Maria Skłodowska urodziła się. Miło mi, że przypominam warszawiakom miejsca uświęcone wielkimi talentami a nawet geniuszami naszych rodaków. A w domu przy ul. Polnej 40 wytworzyła się już teatralna tradycja, bo po mnie wszedł tam Henryk Machalica i prezentuje teksty Stanisława Stempowskiego, z którym Dąbrowska przez wiele lat była związana. Czy nie mam więc powodów do dumy?

▲ Czy porzestanie Pani na tych dwu postaciach?

— Nie wiem. Jest w naszej literaturze i his-

torił wiele wspaniałych kobiet, o których warto i należy mówić. Sądzę, że po występach na Freta pokuszę się o coś nowego jeśli dopisze zdrowie i ochota. W każdym razie pracy mam wiele.

▲ Dlaczego nie w teatrze?

— Nie mnie należy o to pytać. Ale ja nie narzekam i pretensji do nikogo nie mam. Znam organizm teatru, wiem na czym on polega. To ja jestem dla teatru, a nie teatr dla mnie. Wciążnie na razie nie ma dla mnie w nim roboty.

▲ Tak sobie myślę, że ktoś złośliwy — taki się zawsze znajdzie — mógłby powiedzieć, że Zofia Kucówna nie gra w teatrze dlatego, że jej mąż nie jest już dyrektorem a ona dyrektorką.

— Zupełnie mnie nie interesuje, co kto sobie myśli na ten temat, a ci, z którymi pracowałam przed laty w Teatrze Powszechnym muszą pamiętać, że kiedy nie „dyrektorowałam”, grałam o wiele więcej niż kiedy „dyrektorowałam”. Interesuje mnie jedynie to, że mam swoją wierną publiczność, która przychodzi na moje skromne spektakle, bez względu na to gdzie je gram. Jestem jej za to wdzięczna i nawzajem wierna. Bardzo lubię te nasze spotkania „sam na sam”, choć przyznam się, że czasem tęsknię do pracy zespołowej, do której jestem przyzwyczajona od 30 lat. Zaczyna mi brakować partnerów i reżysera.

▲ Coś w tym jest, że aktorzy zawsze marzą o tym, aby wziąć swój artystyczny los we własne

ręce. I kiedy się już ta stanie, nie są szczęśliwi

— Dlatego, że życie ma to do siebie że nie daje pełnego szczęścia. Obecna moja sytuacja daje mi wolność, a to co chcę i gdzie chcę więc nie czuję się nie szczęśliwa, mimo że, jak powiedziałam CZASIE, tęsknię za tym co było ilużoletnim nawykiem.

▲ Ze spektaklami Dąbrowskiej i Skłodowskiej wyruszyła Pani także w Polskę. To chyba też ciekawe dla Pani doświadczenie?

— Tak. Są to podróże często sentymentalne. Podróżując, myślę sobie o zmienności losów ludzi. I przemijaniu, własnej przeszłości, przeszłości w ogóle i przeszłości moich wielkich poprzedników, o których tak wybitnych jak Wysocka czy Solska, które kiczobryk em przez jeżdżały Polskę wzdłuż i wszerz i występowały okropnych nieza warunkach, tylko dlatego, że nie było teatru, które chciałyby je zaangażować. Ja nie mam najmniejszych powodów do marzenia. Wspomniawszy o tych wielkich artystkach, jestem naprawdę w luksusowej sytuacji. Przez wszystkie występy mają jednak za plecami ciepły etat w teatrze, w którym szanuje się nasze wypracowane przez nas wartości bez względu na to czy aktualnie jesteśmy wykorzystani, czy nie.

▲ I taki miałby być optymistyczny akcent końcowy naszej rozmowy?

— Sądzę, że cała rozmowa była optymistyczna.

▲ Cóż, dziękuję Pani.

Rozmawia KAZIMIERZ SOBOLEWSKI

Fot. MAREK BRODZKI